

# Torysi na walizkach

29 marca 2015

Budżet George'a Osborne'a to potężna broń w politycznej bitwie o głosy. Może jednak nie wystarczyć do wyborczego sukcesu.

Tradycyjna czerwona walizeczka, w której zawsze urzędujący kanclerz przynosi projekt budżetu do parlamentu – jak co roku o tej porze – znalazła się w centrum uwagi. Jednak wcale nie ze względu na makroekonomiczne i gospodarcze konsekwencje ustawy. Tym razem chodzi o politykę. Tuż przed majowym głosowaniem budżet ma fundamentalne znaczenie. Jest wyborczą kiełbasą rzuconą opinii publicznej na pożarcie, mediom na przetrwanie, a opozycję ma przyprawić o polityczną zgagę. I chociaż podczas budżetowego przemówienia w Izbie Gmin Osborne puszył się i popisywał brawurą, to jednak nie udało mu się zamaskować faktu, że Partia Konserwatywna jest w politycznej defensywie. Pomimo że gospodarka w strategicznych planach torysów miała być głównym polem bitewnym, na którym rozegra się decydujące wyborcze starcie i na którym to partia rządząca ma – przynajmniej we własnej opinii – znaczącą przewagę. Dlatego też spora część przemówienia kanclerza poświęcona była przeszłości. Ponurej, strasznej i beznadziejnej.

Według Osborne'a Wielka Brytania w 2010 r. pogrążona była w ekonomicznej otchłani, gospodarczym średniowieczu. Nad mieszkańcami Wysp zebrały się ciemne chmury zwiastujące Armagedon. I tylko prężnym działaniem kanclerza zawdzięczamy, że katastrofa nie nastąpiła, a dziś, pięć lat później, nad Zjednoczonym Królestwem znów „świeci słońce” i kraj „wstaje z kolan”. Oratorskie popisy, hiperbole i bon moty o dynamicznie rozwijającej się gospodarce, wzroście zatrudnienia od północy po południe kraju, poprawie bytu wyborców i powszechnej szczęśliwości nie mają wiele wspólnego z rzeczywistością, ale dobrze brzmią i mają wpłynąć na wciąż niezdecydowanych wyborców. Urwać trochę głosów w okręgach, w których ani Labour, ani torysi nie mają zdecydowanej przewagi. Tegoroczny

budżet ma być dla Partii Konserwatywnej trampoliną do utrzymania władzy.

## **CZARODZIEJ Z OZ**

Wystąpienie kanclerza w parlamencie było niewątpliwym sukcesem. Wspartym mocno przez prasę nagłówkami o powracającej prosperity. W ciągu ostatnich pięciu lat George Osborne wyrósł na polityczną gwiazdę i najważniejszego stratega w obozie torysów. To w końcu on trzyma klucze do skarbca, jest autorem polityczno-ekonomicznej narracji, reguluje partyjną i rządową dynamikę. „David Cameron jest premierem, ale Wielką Brytanią rządzi Osborne” – napisał w „Guardianie” Simon Jenkins, chwając przy okazji kanclerza i jego gospodarczą politykę. Bo chociaż Osborne skrętnie chował się za neoliberalną retoryką, to jednak od czasu do czasu i po cichu stosował lewicowe, keynesistowskie rozwiązania, zwiększając wydatki i stymulując brytyjską gospodarkę, pompując miliony chociażby w budownictwo. Paradoksalnie bliżej mu do byłych ministrów finansów z czasów rządów Labour – Alistaira Darlinga i Gordona Browna – niż do żelaznego kanclerza, za którego chce uchodzić. W tym kontekście kanclerz to „wielki kłamca”, manipulator. Osborne bowiem, chociaż publicznie i z werwą mówił o zaciskaniu pasa, jednocześnie stosował zupełnie odmienną politykę fiskalną. Wbrew powszechnej opinii nie zrównoważył brytyjskiego budżetu ani nie zmniejszył wyraźnie długu. Deficyt, który w założeniach z roku 2010 miał w perspektywie czterech lat zostać zmniejszony ze 140 do 60 mld funtów, dziś nadal wynosi prawie 100 mld i według Office for Budget Responsibility jest najwyższy od 1845 r.

Cięcia, chociaż dotkliwe dla niektórych grup społecznych, nie były tak drastyczne jak te zastosowane w Grecji czy Hiszpanii i większość Brytyjczyków prawie ich nie odczuła. A jeśli już, to winą obarczono ogólną gospodarczą stagnację, a nie politykę rządu. Kanclerz zwiększał również wydatki. I to każdego roku – najpierw wynosiły one 693 mld, potem odpowiednio 702 mld, 714 mld, 722 mld i 731 mld w tym roku. Zaciskanie przez wydawanie

– całkiem nowa inżynieria gospodarcza. Torysom sprzyjały też okoliczności. Wzrost zatrudnienia i idący za tym optymizm konsumentów są faktem. Cykl gospodarczy i powoli, ale jednak rosnąca gospodarka spowodowały, że katastrofa została zażegnana, a niskie ceny ropy pozwoliły na utrzymanie w ryzach inflacji, zmniejszenie wydatków rządowych na pomoc socjalną, obsługę zadłużenia i dały konsumentom możliwość zwiększenia siły nabywczej. Jednak największym sukcesem kanclerza jest przekonanie opinii publicznej, że odpowiedzialność za kryzys i monstrualny dług Zjednoczonego Królestwa ponosi Partia Pracy.

### **TRIUMFALNA STAGNACJA**

Problemem rządu jest to, że w miarę pozytywne wskaźniki ekonomiczne nie przekładają się na poczucie poprawy warunków bytowych społeczeństwa. Choć Osborne przekonuje, że ludziom żyje się lepiej w 2015 r. niż 5 lat temu, większość wyborców tak nie myśli. Kryzysowa niemal już dekada odcisnęła na Brytyjczykach wyraźne piętno, a rachityczny wzrost gospodarczy, którym chwalą się rządzący, na poziomie społecznym jest prawie nieodczuwalny. W końcu wzrost w latach 2010 – 2014 średnio wynosił zaledwie 1,65 proc. Dla porównania za rządów Labour (1997 – 2010) mimo dwuletniego ekonomicznego tąpnięcia było to solidne 2,1 proc. Bez wzrostu zaś nie ma szans na wyrwanie się ze spirali zadłużenia. Dlatego też torysi planują, że prawdziwa hekatomba cięć nastąpi dopiero po 2015 r. A to może być zabójcze. Zwłaszcza że – jak wyliczył Institute for Fiscal Studies – na polityce oszczędnościowej Osborne’a jak dotąd najwięcej stracili najubożsi. Mimo po cichu wprowadzanych pakietów stymulujących. Dlatego też według planów rządu w najbliższych latach w górę ma pójść kwota wolna od podatku. Od kwietnia wzrośnie ona do 10,6 tys. funtów, by w kolejnym roku wzrosnąć o kolejnych 200 funtów, a następnie sięgnąć 11 tys. funtów. Żeby poprawić los tzw. pracujących biednych, Osborne proponuje zwiększenie płacy minimalnej. Niewiele, ale wystarczająco, żeby zdobyć czołówki gazet.

W nowym budżecie, co szybko podkreśliła opozycja, największy

niepokój budzi kwestia służby zdrowia. Dla wyborców NHS ma kolosalne znaczenie, ale w tym temacie koalicja milczy. Dla Partii Pracy to szansa na zmasowane ataki pod adresem rządu i przeciągnięcie niezdecydowanych na swoją stronę. Dla Labour to służba zdrowia i jej ewentualna częściowa prywatyzacja są najważniejszym polem wyborczej bitwy. Zwłaszcza że polityka gospodarcza rządzących przez opozycję nie jest prawie w ogóle kwestionowana. Ed Balls – kanclerz w gabinecie cieni Eda Milibanda – całą swoją energię wykorzystuje na przekonywanie wyborców, że Labour też, podobnie jak torysi, będzie prowadziła politykę cięć. Tylko trochę bardziej ludzkich. Kontrpolityki gospodarczej na pokryzysowe czasy Labour nie przedstawia. Takie podejście pozwala rządzącym na zawłaszczanie ekonomicznego pola. Dlatego też Osborne może opisywać pięcioletnią gospodarczą stagnację jako triumf. Może mówić o sukcesie i o tym, że Wielka Brytania pod rządami torysów jest na dobrej drodze do osiągnięcia ekonomicznej prosperity. To może być jednak łabędzi śpiew kanclerza, bo jak na razie Brytyjczycy nie podzielają tej narracji. I są zmęczeni przedłużającą się kryzysową rzeczywistością.

Autorstwo: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)